

## Nowe zdobycze nauki

# Detektor kłamstwa

### Co zdradza człowieka kłamiącego?

Wprawdzie nie potrafimy jeszcze odgadnąć ludzkich myśli, co raz dalej sięgający postęp nauki nie obdarzył nas jeszcze aparatem, przy pomocy którego moglibyśmy zaglądać w myśl człowieka, ale posiadamy już takie „oko psychiczne”, które pozwala dowiedzieć się, jak twierdzą różni wybitni specjaliści, dowiedzieć się z całą pewnością, czy ktoś kłamie czy mówi prawdę. Nauka rozpoznająca dziś takimi metodami, jak użycie polygrafu, psychogalwanometru, analizy skojarzeń psychicznych, czy wręcz zastrzyków skopolaminy, która działa narkotyzująco na pewne centra mózgowe.

Gdy dawniej oskarżonego poddawano w śledztwie torturom, ażeby wydobyć z niego prawdę i gdy teraz jeszcze policja w różnych krajach stosuje wiele niezbyt przyjemnych środków, byle tylko zmusić przestępcę do przyznania się, metody, jakimi obecnie rozporządza ścisła nauka, są o wiele skuteczniejsze od wszelkich „na macalnych” środków i napewno nie wywołują posądzenia, że dreczy się obwinionego.

#### Detektor kłamstwa

Najpewniejszym i najpopularniejszym przyrządem, — możnaby go słusznie nazwać detektorem kłamstwa, bo jak detektor chwytając fale radiowe, tak on notuje natychmiast każdy fałsz — jest polygraf. Polygraf przypomina bardzo znany aparat, z jakim chyba każdy spotkał się u lekarza. Lekarz, kiedy chce zmierzyć ciśnienie krwi u chorego, zakłada chorą na ramię obciętą obręczkę połączoną z tarczą zegarową, na której wskazówka pokazuje siłę ciśnienia krwi przepływającej przez arterię. Polygraf różni się tylko tym, że zamiast tarczy zegarowej z podziałką i wskazówką posiada pióro takie, jakie widzimy w barometrach czy barografach stojących w parkach publicznych. Igła polygrafu znacząco przesuwając się pasku papieru wskazuje wahania ciśnienia krwi i z wykresu łatwo można zorientować się, kiedy ciśnienie krwi podwyższyło się a kiedy spadło.

Doświadczenie polega na tem,

że zadaje się badanemu szereg pytań i właśnie w momencie, gdy odpowiedź jest kłamliwa polygraf od razu notuje wzmożone ciśnienie krwi. Zjawisko to tłumaczy się zmianami fizjologicznymi, jakie wywołuje w organizmie człowieka każde wzruszenie.

Jeżeli grozi nam jakieś niebezpieczeństwo, następuje w nas jakby natychmiastowa mobilizacja wszystkich sił, wzrasta ciśnienie krwi, nerwy i mięśnie naprężają się, serce bije szybciej i — ciśnienie krwi rośnie. Któż zresztą nie przypomina sobie takiego momentu, że pod wpływem przerażenia słyszał jak mu biją tętna w skroniach? Kiedy pytany nagle staje wobec niebezpieczeństwa, jakie przedstawiałyby dla niego prawdziwą odpowiedź, jako naturalna reakcja zjawia się strach. Przestępca nie wątpi, że odkrycie prawdy prowadziłoby do wyroku skazującego, a może nawet do utraty życia, cały więc jego organizm stara się dopomóc mu w kłamstwie. Ale to właśnie naprężenie, ta reakcja związana z kłamstwem zdradza go — igła polygrafu posuwa się w górę i notuje wyższe ciśnienie.

#### Pot — zdradca kłamiącego

Drugim zdradcą kłamiącego człowieka jest pot. Profesor Uniwersytetu w Fordham wynalazł aparat, który oddaje podobne usługi, jak polygraf. Badanie przy pomocy aparatu prof. G. Summersa, t. zw. psychogalwanometru, polega na tem, że pytany trzyma w ręce małą sztabkę metalową, podczas gdy słaby prąd poprzez zetknięcie z metalem przechodzi przez jego ciało. Pytający zadaje pytania raz bez znaczenia, raz sformułowane bardzo ściśle i mierzące wprost do wykrycia prawdy. Przy krytycznym pytaniu stwierdzamy ciekawe zjawisko: jeżeli badany jest winny, wówczas pod wpływem ogólnego nagłego pobudzenia organizmu pot — dzieli się silniej, ręka lekko zwilża się, a to już wystarcza, ażeby ciało, które jest gorzszym przewodnikiem prądu elektrycznego, będąc suche, niż gdy jest wilgotne, od razu zmniejszyło opór, jaki musi pokonywać prąd. Zmiana zaś

siły oporu jest natychmiast zanotowana przez odpowiedni przyrząd połączony z galwanometrem.

Bardzo oryginalny jest jeszcze inny sposób, przypominający trochę swą niezwykłością średnio-wieczne metody śledztwa, a używany dla wykrycia prawdy pewne wrażenia powstałe wskutek oświetlenia twarzy ludzkiej różnymi kolorami. Badanego prowadzi się do lustrzanej sali. Wszystkie ściany tego szklanego konfesjonalu pokryte są zwierzęcymi. Pytania zadaje się przez otwór w murze, badany zaś siedzi w środku sali i widzi swą twarz odbitą w lustrach. Lustra są oświetlone tak, że bez wiedzy badanego można zmienić kolor światła. Gdy od badanego otrzymujemy podejrzana odpowiedź, oświetlamy lustro zielono i nagle człowiek siedzący w środku widzi swą twarz w lustrze trąsawie zmieniającą, pobladłą, przerażoną. Sądząc, że zdradził go wyraz twarzy, przynajmniej do winy. Ten sposób ma też zasadniczą wadę, że może być stosowany tylko wobec więźniów słabo rozwiniętych umysłowo, którzy nie domyślą się, na czym polega trick, albo wobec neurasteników.

#### „Zastrzyk prawdy“

Oczywiście przestępca wyjątkowo odporny o silnych nerwach potrafi oprzeć się zwycięsko wszystkim tym sposobom. Stosuje się wówczas skopolaminę, która jest pewnego rodzaju „zastrzykiem prawdy”. Skopolamina ma właściwość hamowania czynności pewnych centrów mózgowych, nie naruszając jednak ani pamięci, ani też zdolności słuchu i mowy. Dr. R. E. House z Texas w Stanach Zjednoczonych stwierdził w czasie licznych doświadczeń, że skopolamina właściwie odbiera człowiekowi właściwie tylko zdolność kłamania. Oczywiście do tak krótkiego sądu należy się odnieść z wielką ostrożnością.

Jeśli idzie o zastosowanie praktyczne i mogące przynieść rozgłos nowym metodom, to chyba najlepsze pole otwiera się w toczącym się obecnie w Ameryce procesie Hauptmanna, domniemanego zabójcy synka Lindbergha. Prawo jednak nie uznaje za dowód ani wyników badania przy pomocy polygrafu, ani psychogalwanometru, ani też nie dopuszcza do zastrzykiwania oskarżonemu skopolaminy.

## Nie poniewierać zacnego nazwiska

# Protest rodziny Krzeptowskich

### przeciwko „Egipskiej pszenicy“

Na jesieni roku 1934 w teatrze Nowym w Warszawie grano sztukę Marti Jasnorskiej-Pawlikowskiej p. t. „Egipska pszenica”. Bohaterem sztuki był inżynier Krzeptowski znęcający się nad żoną spowodu jej rzekomej bezpłodności. Krzeptowski

posunął się aż do tego, że zmusił żonę do przyjęcia do domu i wychowania dziecka nieślubnego jakie miał ze służącą, w czasie gdy żona przebywała na kuracji.

W ostatnim akcie odsłania się prawda, ów syn nieślubny nie

był synem Krzeptowskiego, to Krzeptowski jest bezpłodny, a nie żona.

Jak wiadomo, w Zakopanem i na Podhalu mieszka popularna rodzina Krzeptowskich. Właściwe nazwisko słynnego Sabala, przyjaciela Chałubińskiego, jest właśnie Krzeptowski. Obecnie najpopularniejszy z Krzeptowskich jest Andrzej, znany narciarz i Adam, reżyser filmowy, twórca dwóch pięknych filmów „Biały ślad” i „Zamarłe echo”.

Krzeptowscy poczuli się dotknięci użyciem w sztuce — bez ich wiedzy i zezwolenia — swego nazwiska rodowego, tembardziej, że bohater sztuki, nazwanym Krzeptowskim, jest typem ujemnym, mężczyzną pozbawionym rycerskości w stosunku do kobiety. Krzeptowscy żądają od Pawlikowskiej, ażeby zmieniła nazwisko bohatera i o tej zmianie ogłosiła w pismach.

Użycie nazwiska Krzeptowskich przez autorkę „Egipskiej pszenicy” istotnie było nieostryżne i niewłaściwe. Nazwisko jest w całej Polsce, a szczególnie w krakowskiej („Egipska pszenica” była napisana i grana po raz pierwszy w Krakowie) bardzo popularne, znane jest tak że dobrze w świecie literackim, który żywo interesuje się życiem Podhala.

## Prof. dr. Wachholz

### profesorem honorowym

#### Uniw. Jagiellońskiego

Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie jednomyślnie uchwałą nadał prof. dr. Wachholzowi godność profesora honorowego. O tem uczczeniu zasług naukowych znakomitego uczonego zawiadomiła go delegacja, złożona z dziekana Wydziału Lekarskiego, prof. dr. Olbrychta i prodziekana prof. dr. Latkowskiego.

## Rozpoczęcie obrad

### Komitetu ortograficznego

W poniedziałek rozpoczął swe obrady pod przewodnictwem prof. dr. Nitscha Komitet Ortograficzny, powołany przez Polską Akademię Umiejętności. O składzie i zadaniach Komitetu, mającego przeprowadzić reformę ortograficzną naszej pisowni, podawaliśmy już szczegółowe informacje.

## Nowi profesorowie

# Akademii Sztuk Pięknych

Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Ministra W. R. i O. P. mianował w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych następujących profesorów: Wojciecha Jastrzębowski — prof. zwyczaj. architektury wnętrz, Józefa Czajkowskiego — prof. zwyczaj. architektury wnętrz, Tadeusza Pruszkowskiego — prof. zwyczaj. malarstwa, Edmunda Bartłomiejczyka — prof. zwyczaj. grafiki użytkowej, Tadeusza Breyera — prof. zwyczaj. rzeźby, Miecz. Kotarbińskiego — prof. zwyczaj. malarstwa, Felcjana Kowarskiego — prof. zwyczaj. malarstwa, Leonarda

da Pękalskiego — prof. zwyczaj. malarstwa dekoracyjnego, Rehdana Pnińskiego — prof. zwyczaj. rzeźby monumentalnej, Karola Tiehego — prof. zwyczaj. malarstwa

## Olbrzymi posąg Chrystusa

### stanie w Barcelonie

Stolica Katalonii, Barcelona, miasto, które najbardziej może ze wszystkich miast hiszpańskich dotknięte było zarazą materializmu i pogaństwa, pozyskała w najbliższym czasie wspaniałą ozdobę w postaci wielkiego brązowego pomnika Serca Jezusowego, ustawionego w najwyższym punkcie miasta, Tibidabo. Pomnik ten, dzieło hiszpańskiego artysty — rzeźbiarza Marce, będzie największym w chwili obecnej brązowym posągiem świata, przewyższającym słynny pomnik Kolumba na molo de la Paz w porcie Barcelony. Na odlanie jego, jak podaje „El Debate” zużyte będzie 12.000 kilogramów brązu. Koszt budowy pomnika pokryty będzie z ofiar, które napływają z całego świata.

## Żeromski i Makuszyński

### po czesku i po słowacku

Nakładem słowackiej Matcy ukazał się przekład „Wiernej Rzeki” Żeromskiego. Przekład dokonał prof. Mikuláš Stano. Poza tem niedawno wyszedł po słowacku tom opowiadań Makuszyńskiego, którego „Panne z mokrą głową” przetłumaczono w końcu ub. roku. Makuszyńskiego chętnie tłumaczy w Czechosłowacji — ostatnio firma Vyszehrad w Pradze wydała w przekładzie czeskim znaną powieść dla młodzieży „Skrzydlaty chłopiec”.

## Batutę Meyerbeera

# Otrzymał A. Dolżycki

### w darze od rodziny Quatrinich

Wczoraj w południe w gabinecie dyr. Opery warszawskiej, p. J. Korolewicz - Waydowej odbyła się wzruszająca uroczystość. Wdowa po długoletnim pierwszym skrzypku Opery Warszawskiej, p. Quatrinich, wręczyła kierownikowi muzyce Opery, Adamowi Dolżyckiemu pałeczkę dyrygenta Meyerbeera, spełniając w ten sposób ostatnią wolę swego męża.

Batuta Meyerbeera od dwóch pokoleń przebywała w rodzinie Quatrinich. Otrzymał ją Quatrinich — ojciec na swym pierwszym

koncercie w Berlinie. Meyerbeer przepowiadał wówczas Quatrinichowi wielką przyszłość i zachwycony jego koncertem oddał mu swą batutę. Przepowiednia Meyerbeera częściowo się spełniła — Quatrinich przez 50 lat był kapelmistrzem Opery Warszawskiej. Umierając przekazał cenną pamiątkę synowi, syn zaś, znów na lożu śmierci, powierzył ją żonie, prosząc, ażeby ofiarowała batutę Dolżyckiemu. Dolżycki w myśl woli ofiarodawcy, winien skończyć kiedyś oddać batutę w inne godne ręce.

## Na ekranach

### „Pan bez mieszkania“

#### w kinie „Europa“

Mamy istną inwazję wiedeńskich filmów. Po „Wiosennej Paradzie”, „Walec wiedeński”, doskonałej „Maskaradzie”, ostatnie premiery dały nam przemiłe „Piotrusia” i obecnie — w kinie „Europa” — komedję „Pan bez mieszkania”.

Wykonawcy są już naszymi dobrymi znajomymi. Paweł Hörbiger — to bohater „Csibi”, Hilda von Stolz była piękną profesorową w „Maskaradzie” i jest nią także w nowym filmie. Jako swego rodzaju Kiepur, wiedeńskich fiukrów, śpiewa Leo Slezak; jego piosenek słuchaliśmy w poprzednim programie kina „Apollo” („Wiedeński walec”).

„Pan bez mieszkania” jest komedią bezpretensjonalną, opartą na zęcznym scenariuszu, rozwijającym małą onyksę; zamiast płaszczy w restauracji, w całej labiryncie sytuacji bez wyjścia, z których wkońcu jedynie wyjście prowadzi pierwsza para do ołtarza, a druga do małżeńskiej zgody.

Zasadniczy motyw filmu jest dość cenny, ale reżyserja potrafiła wpleść w akcję tyle zabawnych scen, a momenty, mówiące językiem filmowej reklamy „pikantne”, potraktować tak dyskretnie, że całość tworzy dobry film rozrywkowy. Szczególnie przyjemny jest rodzaj humoru i dowcipu, nigdy nie wpadający w try-

wialność.

W filmie niewiele jest rzeczy oryginalnych, ale dwie wyrażnie się udały. Pierwsza — wyszukanie komizmu słowa zrozumiętego — chyba w całej Europie: wykrzyknik „ach”, odpowiednio, a raczej niedowiednio użyty, rozwesela całą widowść.

Drugi dobry pomysł — wprowadzenie w technice montażu takich przejść z jednej sceny do drugiej, że gdy np. od dialogu przechodzimy do pokazanej na filmie treści opowiadania, to obraz zjawia się jako stopniowo rozszerzenie punktu, umieszczonego akurat w tem miejscu, ekranu, gdzie dopiero co widzieliśmy usta osoby mówiącej. Robi to także wrażenie, jak gdyby film wypadł z ust mówiącego i bardzo zrecznie w czysto wzrokowy sposób tłumaczy związek między opowiadającym, a jego opowiadaniem.

Ten trick montażu zastosowano kilkakrotnie, nie ograniczając go do omówionej wyżej sytuacji. Warto było na niego zwrócić uwagę, bo chyba po raz pierwszy samo techniczne złączenie dwóch scen, wydobywa komizny efekt.

Nadbygram — nieszczęsna „Hucel” zaczyna w opracowaniu... Związek Strzeleckiego, tygodnik „Parnamentu” i groteska rysunkowa Fleischer.

Z. B.

## „Zazdrość i medycyna“ na filmie

Głośna powieść Michała Chomańskiego „Zazdrość i medycyna” będzie sfilmowana. Reżyseruje reż. Gabryelski, który pracował w swoim czasie w Paryżu u René Claire'a, u nas zaś dał się poznać filmem „Buty”.

Rolę Rebeki będzie grała Nora Ney, w roli zaś doktora Tante-ny wystąpi Brodniewicz. Widma-ry grać będzie nowa siła, dotychczas niewidziana na polskim ekranie.

Str 192

I Kuszel i E. Balucki „Przegrana”

w hallu. Skalkowski w żaden sposób nie mógł się skomunikować z Lipowieckim, bo Anglik ciągle deptał mu po piętach.

Wreszcie w pewnym momencie udało mu się odezwać od natrętnego gościa i zatelefonować, ale okazało się, że agent nie wrócił na noc do domu i dotychczas go niema.

Perkins opuścił hotel, każąc się wieść na dworzec. Skalkowski już nie kładł się spać z powrotem. Chodził wielkimi krokami po hallu i raz po raz telefonował do Lipowieckiego. Nie było go.

Wreszcie ze złością położył słuchawkę, odwrócił się i skamieniał: przed nim stał Barczyński, blady, ledwo trzymający się na nogach, bez kapelusza, w brudnym ubraniu, podartem na strzępy; na podrapanej twarzy i pokaleczonych dłoniach widniały plamy skrzepłej krwi.

— Chryste Panie! — wyjął stary portier. — Pan?...

Wziął go pod ramię i poprowadził na górę.

— Gdzie Lipowiecki?

Skalkowski niemal siłą usadowił go w fotelu:

— Niema go w domu, właśnie tego... dowiadywałem się przed chwilą. Zaraz, panie kochany! — podbiegł, widząc, że Barczyński chce wstać — niechże pan tego właśnie... niech pan siedzi spokojnie. Na Boga, co się stało? Barczyński opowiedział wszystko.

— Nigdy nie daruję sobie, że nie usiuchałem Lipowieckiego i nie poszedłem do domu. Skończony idjota ze mnie!

— Tak, panie szanowny, źle się stało, właśnie — mówił w zamyśleniu portier. — Nie trzeba było... tego, jak się nazywa... wchodzić do ogrodu, właśnie.

— Ależ, panie Wojciechu! — poderwał się Barczyński — czy panby wytrzymał, gdyby słyszał, że kobieta woła o pomoc... — zabrakło mu głosu.

— Tak, racja — westchnął Skalkowski i zaczął namawiać młodego człowieka, by doprowadził siebie do porządku, przebrał się i wypił śniadanie; na wszystkie sposoby starał się dodać mu otuchy, okazał żyłe poczucie i serca, że Barczyński trochę się rozruszał.

I Kuszel i E. Balucki „Przegrana”

Str. 189

Krew mu uderzyła do głowy. Przesadził okno, rzucił się na napastnika, z taką furją zdusił go za gardło, że ten zachęczał i wypuścił dziewczynę.

— Esti, mój Esti! — zawołała Lola.

Nagle uczył uderzenie w tył głowy. Miał wrażenie, jakby olbrzymi głaz spadł na niego, przed oczyma przeplęła fala oślepiającej czerwieni, usłyszał przeraźliwy trzask i upadł.

\* \* \*

Zwolna odzyskał przytomność i otworzył oczy. Ciemno. W miarę tego, jak powracała zdolność myślenia, wzrastał się ból; w gardle przeszło, głowa ciążyła, jak nalana ołowiem, czuł niezrozumiałe skrępowanie w rękach. Zaciśnął zęby, dźwignął się i przekonał, że jest związany.

— Co to było? — zapytał siebie. I raptem w zamroczonej świadomości odżyły wspomnienia ze wszystkich szczegółami.

Usłyszał zbliżające się kroki i urywek rozmowy, prowadzonej po angielsku:

— Ładnie pilnowaliście.

— Nie się nie stało — usprawiedliwiał się drugi. — Przecież pan widzi, że stąd nie można uciec.

— Zawsza można — urwał pierwszy. — Wątpię, czy szef będzie z ciebie zadowolony.

— Mister Perkins też przyjechał z panem?

— Na twoje szczęście niema go. Gdzie leży Gordon?

— Tu. Proszę.

W otwartych drzwiach ukazał się Archie, za nim stark z lampą.

Archie przystawił sobie krzesło do kanapy, na której leżał skropowany sznurami Barczyński, skinął mu głową, nie spiesząc się zapalił fajkę, rozsiadł się wygodnie i zapytał z lekką ironią:

— Nie udało się, mister Gordon, co?

Barczyński nie odzywał się.

— Doskonale rozumiem, że panu jest trochę przykro, ale może dogadamy się wreszcie, jeśli, naturalnie panu naprawdę zależy na pewnej osobie.

— Cóż ja mogę zrobić?

— Mister Gordon, gramy w otwarte karty. Pan